

Dwie linie podziału

Wewnętrzne kulturowe konflikty nie są prawdziwą wojną. Ona toczy się na innym polu – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Kiedy 26 marca tego roku wybrzmiało do końca przemówienie Joe Bidena na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie, niektórzy nie ukrywali swojego rozczarowania. Amerykański prezydent nie przywiózł wtedy ze sobą deklaracji o nowych amerykańskich dywizjach ani stałych bazach wojskowych. A jednak to przemówienie zapisało się jako historyczne.

Wobec rosyjskiej agresji zmieniło zasadniczo język definiowania podstawowego dla Zachodu zagrożenia. W charakterystycznym dla amerykańskich liberałów podniosłym tonie Biden określił, gdzie przebiega dzisiaj decydująca dla przyszłości Zachodu i świata linia konfrontacji. Jest to podział między demokracją i autokracją, między wolnością i represją, między opartym na zasadach porządkiem a brutalną siłą. Po 24 lutego linia tego podziału stała się przede wszystkim linią frontu między Ukrainą i Rosją, ale ma ona także znaczenie globalne i prowadzi do redefinicji Zachodu w świecie.

Warszawskie wystąpienie Bidena było historyczne nie tylko ze względu na próbę redefinicji Zachodu, ale też dlatego, że przywracało mu rzeczywistą ocenę egzystencjalnych zagrożeń

Przez ostatnie kilkanaście lat główny dla tożsamości Zachodu podział przebiegał jednak zupełnie inaczej. Był to bowiem podział na liberalną demokrację i na nieliberalny

populizm, który zaczęto nawet identyfikować jako rodzaj nowego faszyzmu. Pozostawiając na boku pytanie, jaki był prawdziwy sens tego podziału, można na pewno powiedzieć, że rozłamał on Europę i Amerykę na dwa wrogie obozy i wewnętrznie osłabił Zachód. Z perspektywy obecnych wydarzeń widać wyraźnie, jak bardzo korzystny był ten wewnętrzny konflikt Zachodu dla jego prawdziwych wrogów, dla Rosji czy Chin. Można też z dużym prawdopodobieństwem słuszności założyć, że zarówno Moskwa, jak i Pekin podsycaly ten konflikt wszelkimi dostępnymi dla siebie środkami.

Warszawskie wystąpienie Bidena było więc historyczne nie tylko ze względu na próbę redefinicji Zachodu, ale też dlatego, że przywracało mu rzeczywistą ocenę egzystencjalnych zagrożeń. Wewnętrzne kulturowe konflikty nie są prawdziwą wojną, ale naturalnym dla każdej demokracji sporem rozgrywającym się w obrębie jej politycznych instytucji. Może to być spór bardzo gorący i pełen prawdziwych napiętości. Jednak ci, którzy jeszcze niedawno tak ochoczo krzyczeli: „To jest wojna!”, powinni dzisiaj dokonać uczciwego rachunku sumienia. Realna wojna toczy się bowiem na innym polu i to na nią Zachód musi się obecnie przygotować.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”